Za linią horyzontu

Rozmowa z podróżnikiem i pisarzem Jerzym Adamuszkiem.



Jerzy Adamuszek podczas wyprawy rowerowej na Kubie, Przejazd przez prowincję Oriente.

Joanna Sokołowska-Gwizdka: Pana książki różnią się od siebie sposobem przekazu i rodzajem obserwacji, ale jedno w nich jest wspólne – czytelnik ma wrażenie, że rozmawia z kimś znajomym, kto właśnie wrócił z podróży i dzieli się swoimi spostrzeżeniami.

Raz są to tylko ulotne spostrzeżenia, skojarzenia, zapamiętane obrazy, innym razem bardzo wnikliwa obserwacja świata. Ludzie są w tym świecie prawdziwi, jak na fotografii bez retuszu, a przyroda nieokiełznana, z którą trudno się nam mierzyć. A jednak człowiek podejmuje wyzwania. Przy okazji lektury poznaje się też autora. Jest w panu bardzo dużo energii i ciekawości, będącej siłą napędową do zdobywania, do wysiłku fizycznego, pokonywania samego siebie. Jak to się stało, że zaczął pan podróżować?

Jerzy Adamuszek: Może zbieg okoliczności sprawił, że robię, to, co robię. Nigdy nie interesowało mnie podróżowanie tylko dla samego podróżowania. Wszystkie moje wyprawy miały charakter po części sportowy i były jednocześnie wyczynem. No, może oprócz wyprawy do Afryki. Ale inne, na pewno tak. Następne podróże, które gdzieś mi tam na razie w głowie kiełkują, na pewno tak zaplanuję i zaprojektuję, aby ich bazą był wyczyn sportowy.

JSG: Kiedy odkrył pan, tę wielką, łączącą się niejednokrotnie z ryzykiem, pasję podróżniczą?

JA: Myślę, że to gdzieś tkwi w człowieku od dziecka. Robić coś ciekawego, żyć inaczej, niż żyją wszyscy wokół, nie ulegać stereotypom. Ta chęć rozwija się wraz z dorastaniem, podwyższamy sobie poprzeczki, pokonujemy kolejne bariery. Dla

małego dzieciaka, świat się kończy gdzieś tam za rzeką, może w lesie. Dla mnie linia horyzontu w małej miejscowości, w której mieszkałem, była linią marzeń. Przekroczenie jej było pierwszym doświadczeniem, które łączyło się ze smakiem przygody. Wyprawy rowerowe do sąsiedniej miejscowości, wyprawy na pustynię Błędowską, pozostawiały niezapomniane wrażenie. Wraz z dorastaniem świat stawał się większy. W okresie studiów zaczęły się małe wyjazdy zagraniczne. Zawsze jednak coś takiego we mnie siedziało, co mi mówiło, że moje podróże muszą być inne, nie mogą być standardowe.

JSG: Ale dopiero w Kanadzie zrealizował pan marzenia o wielkich wyprawach i rekordach na dużą skalę.

JA: Na początku pobytu w Kanadzie próbowałem odnaleźć się jako emigrant. Chciałem robić doktorat, ale niestety, w latach 80. nie uznawano tytułów magistra z krajów Europy wschodniej, nawet po Uniwersytecie. Jagiellońskim. Wziąłem się więc ostro za budowanie swojej emigracyjnej egzystencji. Ciężko pracowałem, aby wraz z małżonką utrzymać rodzinę i odłożyć trochę pieniędzy. Cały czas jednak tkwiła gdzieś we mnie chęć przeżycia przygody i pokonania samego siebie. Zacząłem się przygotowywać do pierwszej, najważniejszej, pionierskiej, wyprawy samochodem osobowym przez obie Ameryki po rekord Guinnessa. Zainwestowałem w nią wszystkie oszczędności. Kupiłem starego *cadillaca* i pojechałem. Udało się. Byłem

pierwszym i jedynym, który to zrobił samotnie. O skali trudności świadczy fakt, ze w niecały rok później, Garry Sowerby i Tim Cahill przejechali ten sam dystans w czasie o 3 dni dłuższym, pomimo że byli całkowicie sponsorowani przez General Motors na sumę około 300 tys.$ US. Guinness wystawił mi certyfikat, ale potem ze względu na bezpieczeństwo wprowadzono nowe przepisy. Żeby wejść do Księgi Rekordów, w samochodzie musi być kierowca, jego zastępca i pilot. Natomiast ja, od początku do końca jechałem samotnie. Samochód był moim hotelem, kuchnią, domem. Rekordowy odcinek 23 527 km z Prudhoe Bay nad Morzem Beauforta na Alasce do Ushuaia na Ziemi Ognistej, przejechałem w 18 dni 11 godz. i 15 min. Włączając w to dojazd z Montrealu na Alaskę oraz powrót z Ziemi Ognistej do Boliwii, podróż trwała ponad 7 tygodni, a pokonana odległość wynosiła 40 370 km. Jadąc w ciemno nie zastanawiałem się nad niebezpieczeństwami, które mi grożą. Była we mnie wielka siła determinacji i siła woli. Na pewno teraz bym się na taką podróż nie porwał. Ale młodość ma swoje prawa. Miałem wtedy 31 lat. Była to moja, jak do tej pory, najważniejsza wyprawa. Nie chodzi tu tylko o ilość przejechanych km, ale o sposób, w jaki tego dokonałem.



Jerzy Adamuszek w najkrótszym czasie przejechał samochodem obie Ameryki, dzięki czemu dostał się do Księgi Rekordów Guinnessa.

JSG: Czy powodzenie tej pierwszej wyprawy zachęciło pana do dalszego pokonywania siebie i swoich możliwości?

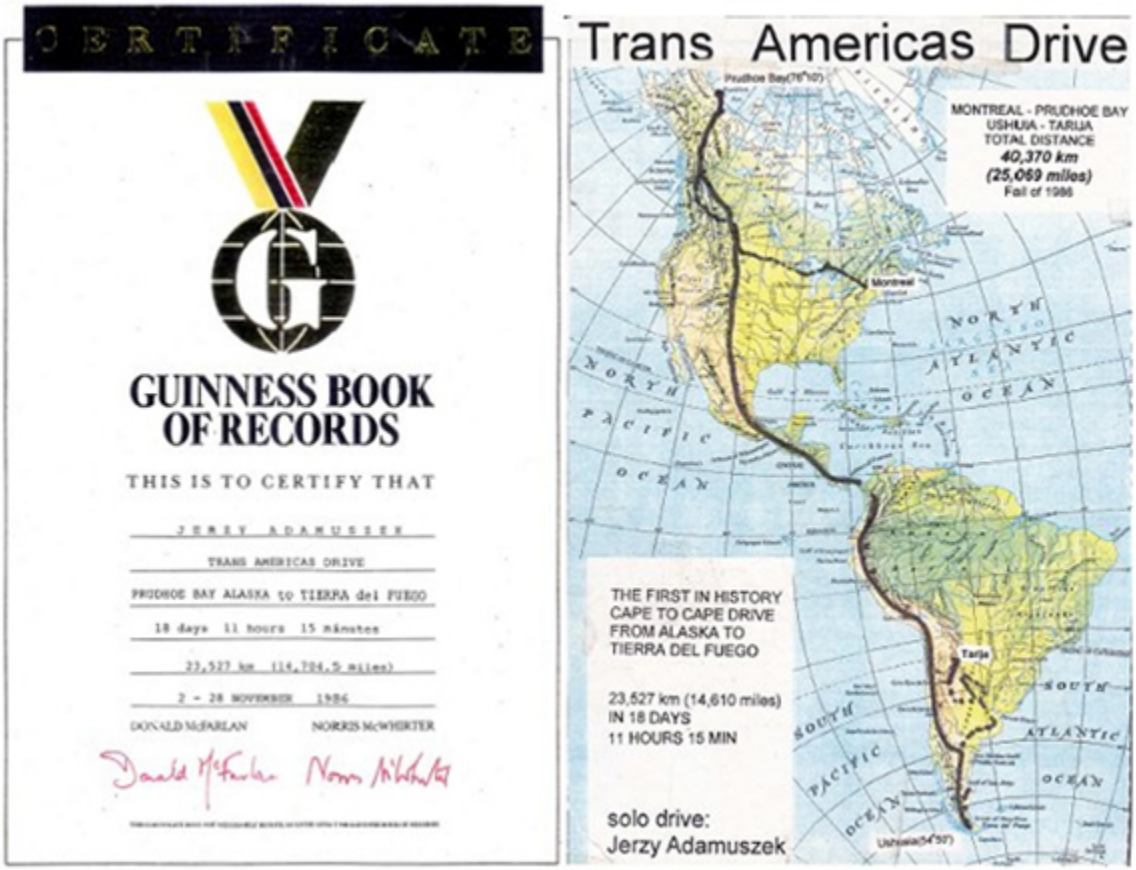
JA: Na pewno tak. Choć po powrocie do Montrealu, musiałem na nowo stawać na nogi i odbić się finansowo, gdyż pozostało mi w kieszeni 10 dol. Postanowiłem jednak iść za ciosem. Byłem parę razy w południowej Ameryce, jeździłem samochodem, kajakiem, rowerem, biegałem w maratonach, miałem ogromną ilość energii. Przez 6 lat organizowałem masową imprezę kajakowo-rowerową dookoła Wyspy Montreal. Poza tym moje dwa odkrycia geograficzne zostały zarejestrowane przez Guinnessa.

JSG: Celem pana wypraw nie zawsze jednak był tylko rekord Guinnessa.

JA: Interesują mnie też wyprawy o charakterze eksploracyjnym. Brałem np. udział w wyprawie do źródeł Amazonki, zorganizowanej przez mojego kolegę, Andrzeja Piętowskiego na zlecenie National Geographic. Celem wyprawy było udokumentowanie, gdzie faktycznie rozpoczyna się Amazonka. Dwa razy pojechaliśmy do Peru, no i nasze poszukiwania zakończyły się sukcesem. W wyprawie brała udział starannie dobrana międzynarodowa ekipa, między innymi był tam Marek Kamiński, znany polarnik i Piotr Chmieliński, który jako pierwszy przepłynął Amazonkę. Przebywaliśmy prawie trzy tygodnie w górach na wysokości ponad 4 tys. m, przez 2 tygodnie spaliśmy w namiotach.

Inna wyprawa, w której uczestniczyłem, organizowana przez kolegę Mietka Kwapicha, a mająca charakter wyczynu sportowego, to wejście na 6-cio tysięczne ekwadorskie wulkany. Pierwszy raz w życiu byłem wówczas na wyprawie, wysokogórskiej, wchodzenie na lodowiec jest już przecież taką wyprawą. Trochę inny charakter miał mój udział jako polskiego reprezentanta w rajdzie samochodowym „Aurora Vacation Challenge", gdyż naszym celem było reklamowanie samochodu. Skala trudności może nie była duża, nie chodziło tu o wygraną, lecz o sam przejazd 10-ciu tys. km po drogach Stanów

Zjednoczonych.



JSG: Czy obok celu sportowego, ciekawi pana kontakt z ludźmi, których spotyka pan po drodze?

JA: Oczywiście, kontakt z ludźmi jest bardzo ważny, choć wynika niejako z celu nadrzędnego, czyli wyczynu sportowego. Np. przejechałem na rowerze przez całą Kubę. Nie było to łatwe, ze względu na to, że miałem dziennie do pokonania średnio 130 km. Żeby wykręcić tyle km trzeba mieć siłę, a żeby mieć siłę, trzeba zjeść. A na Kubie trudno było jeść regularne posiłki, jeśli się

zwiedzało kraj poza wytyczoną linią hotelowo-turystyczną. Ale po drodze spotykałem dziesiątki życzliwych, gościnnych i bezinteresownych osób, które mi pomagały. To było bardzo pokrzepiające doświadczenie, że nie tylko wartość monetarna jest wartością nadrzędną, istnieje jeszcze człowiek. Poza tym myślę, że nie ma lepszego środka do zdobycia prawdziwych informacji o jakimś kraju, jak ludzie w nim żyjący.

JSG: Czy w pokonywaniu siebie i swoich możliwości, czuje się pan bezpiecznie, jeśli wspomagają pana współczesne zdobycze techniki, wysoka technologia itd.?

JA: Do trudnych wypraw w inne części świata, trzeba się odpowiednio przygotować i na pewno pomagają w tym zdobycze techniki, ale nie do przesady. Są tacy, którzy wydają setki dolarów na super sprzęt *high tech*, szczególnie wtedy, gdy mają bogatych sponsorów. Nie jestem zwolennikiem takiego podejścia. Według mnie wszystko ma swój limit. Może lepiej jednak jest, jeżeli jesteśmy odcięci od tego kontaktu i liczymy tylko na siebie. W Kanadzie mieszka kajakarz, Dona Starkel. Bardzo skromny człowiek z Winipegu, nieznany, bo niestety nigdy nie miał sponsorów typu Mc Donalds. Dokonał jednak takich rzeczy, o których można by tylko marzyć. Na przykład jako pierwszy w wieku 57-miu lat przepłynął tzw. North West Passage (przejście północno-zachodnie). Zajęło mu to dwa sezony. Był sam, bez żadnej pomocy, bez żadnych telefonów i

żadnych zdobyczy cywilizacji. I to jest to, co brakuje dzisiejszym wyprawom, liczenie na siebie i swoje siły.



Jerzy Adamuszek przy stoisku z książkami, fot. Anna Ronij.

JSG: Co skłoniło pana do pisania?

JA: Miałem parę poważnych – na szczęście nie z mojej winy – wypadków samochodowych. Kilka razy byłem na skraju życia i śmierci. Po wyjściu cało z ostatniej kraksy, dotarło do mnie, że życie jest ulotne, jak piórko, jak płomień świecy. Nie zdajemy sobie z tego sprawy, że można je stracić w każdej chwili. Wtedy

sięgnąłem po pióro i papier. Jakiś święty kiedyś powiedział, że zawsze trzeba być gotowym na odejście. I to jest prawda. Na wyprawie do Peru z National Geographic, śmiertelnie się zatrułam, a moje życie wisiało na włosku. To był przypadek, który miał miejsce w odległej części świata, ale to samo może się zdarzyć nawet w najbardziej cywilizowanym miejscu. 11 września 2001 r. promowałem swoje książki na Manhattanie w Nowym Jorku. Stałem tuż obok południowej wieży World Trade Centre.

Nie znamy więc dnia, ani godziny, dlatego dalej piszę.

JSG: Myślę, że podróże pokazały panu, jakie świat zawiera bogactwo, nie związane z pogonią za dobrami materialnymi, zdobyczami techniki i osiągnięciem tzw. „naszej małej stabilizacji", jak to określił Różewicz. Były też sprawdzianem jak daleko można przekroczyć linię horyzontu, którą pan widział w dzieciństwie i zrealizować marzenia. Życzę więc panu nieustającej energii i siły, aby wciąż na nowo odkrywał pan świat.

Zobacz stronę: www.sawsrodnas.ca

Fragment książki Jerzego Adamuszka o wyprawie rowerowej dookoła Kuby p.t. „Kuba to nie tylko Varadero", ukaże się na stronie w czwartek, 19 października 2017 r.

Jerzy Adamuszek, geograf (po Uniwersytecie Jagiellońskim), podróżnik, pisarz; ur. 1955. Uczestnik dorocznych biegów maratońskich w Montrealu. Liczne podróże: rowerem przez Góry Skaliste, Meksyk i Kubę; rowerem i kajakiem z Montrealu do Nowego Jorku; podróże po Ameryce Płd., Wyspach Karaibskich, Afryce i kanadyjskiej Arktyce. Zdobył kilka wulkanów w ekwadorskich Andach. Odkrył najdłuższe transkontynentalne połączenie wodne: Zatoka Meksykańska – Morze Beauforta, 10 682 km. Udowodnił – zarejestrował, ze Montreal jest największym miastem-wyspa: 252 km kw. Inicjator i kierownik imprezy „Kajakiem i rowerem dookoła Montrealu. Reprezentant Polski w rajdzie samochodowym „Aurora Vacation Challenge". Dwukrotny uczestnik konnej, rowerowej i pieszej wyprawy National Geographic Society do źródeł Amazonki. Samotny rajd samochodowy przez obie Ameryki (40 527 km). Organizator spotkań podróżniczych dla Polonii montrealskiej od 1994 r. W 2007 roku zainicjował i nadal prowadzi cykl spotkań „Są Wśród Nas", mający na celu przybliżenie działalności niektórych rodaków z Montrealu.

Ponad 200 spotkań autorskich w Kanadzie, USA i w Polsce. Trzykrotnie wpisany do Księgi Rekordów Guinessa

Wybrane publikacje:

„Wyrachowane szaleństwo”, 1994, wyd. w jęz. ang. 2000, pierwsza książka o samotnym przejechaniu 40 527 km przez obie Ameryki po rekord Guinessa.

„Kuba to nie tylko Varadero”, 1997, wyd. w jęz. poł. i ang., 1500 km wyprawy rowerem po drogach i bezdrożach Kuby.

“Słonie na olejno”, “Fall of the White God”, 2001, przejazd ok. 10 tys. km, po krajach południowej Afryki.